

BEZ NIEGO CZUŁA TYLKO NIENAWIŚĆ.

DECEIVING DESTINY

TOGETHER #2

Together

WERONIKA SZUTKOWSKA



Copyright © 2023
Weronika Szutkowska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: xyz

WERONIKA SZUTKOWSKA

DECEIVING
DESTINY
TOGETHER

TOGETHER #2

OŚWIĘCIM 2023

*Dla wszystkich, którzy mimo tego, przez co przeszli, nigdy się nie
poddali i znaleźli siłę, by o siebie zawalczyć.*

Prolog

Strach towarzyszył nam w każdej sekundzie naszego życia.

Uzależnienia, które z każdym dniem rosły coraz bardziej, pokazywały nam, co znaczy czuć. Potrzebowaliśmy ich, by zrozumieć, że naprawdę żyjemy.

Po wielu latach cierpienia i byciu słabymi, chcieliśmy być inni.

Tacy zwykli i prości. Jednak nasza egzystencja nigdy nie była prosta, a my byliśmy zbyt wypełnieni trucizną, którą karmiliśmy się przez większość czasu. Pragnęliśmy uratować siebie, niszcząc przy tym otaczający nas świat.

Umieraliśmy powoli, nie przejmując się niczym. Byliśmy tylko my, myśląc, że mamy nad wszystkim kontrolę.

A to wszechświat miał kontrolę nad nami.

Rozdział pierwszy

Zakończenie roku szkolnego bywało emocjonujące. Każdy był szczęśliwy, bo wreszcie zbliżały się upragnione wakacje. A więc gdzie moje szczęście?

Siedząc przy toalecie z pędzelkiem w dłoni, zastanawiałam się, jak to możliwe, że ten czas tak szybko zleciał. Jeszcze niedawno byłam dzieckiem i bawiłam się w piaskownicy. Pamiętałam, jak udawałam, że pracowałam w restauracji i robiłam kotlety z piasku, a teraz miałam dwadzieścia lat i kończyłam ostatnią klasę liceum.

Z cichym westchnięciem dokończyłam swój makijaż i wstałam z krzesła, przyglądając się sobie w lustrze. Moje usta zdobiła czerwona szminka, a do oczu przyklejone sztuczne rzęsy. Wyprostowałam długie ciemnobrązowe włosy. Czarna sukienka sięgała mi trochę za uda i świetnie opinała moją talię. Przez ostatni rok mój wygląd dość mocno się zmienił. Miałam dłuższe i ciemniejsze włosy, które najczęściej prostowałam. Nabrałam też kształtów, więc nie byłam już mega szczupłą, ale podobało mi się to. Zaczęłam też mocniej i częściej się malować.

Chwyciłam za swoją torebkę, a następnie wyszłam z pokoju. W kuchni zastałam swojego brata jedzącego tosty.

– Już jedziesz? – spytał lekko zaskoczony.

– Tak, umówiłam się z Lydią, że będziemy wcześniej – odpowiedziałam, po czym przytuliłam go na pożegnanie i wyszłam z domu.

Ciepłe powietrze owiało moją twarz, na co kąciki moich ust lekko się uniosły. Wsiadłam do samochodu, a następnie odpaliłam go i wyjechałam spod domu, kierując się w stronę szkoły.

Założyłam okulary przeciwsłoneczne, bo słońce dzisiaj dość mocno świeciło.

Kiedy dotarłam pod szkołę, zatrzymałam się na parkingu i wyszłam z samochodu, po czym skierowałam się w stronę budynku. Po wejściu do środka od razu dostrzegłam na korytarzu Lydię w towarzystwie czarnowłosej dziewczyny.

– Hej! – Podeszłam do nich z lekkim uśmiechem.

– O, hej! Czy tylko ja się tak stresuję? – spytała Emma, przecierając wierzchem dłoni swoją twarz.

Emma dołączyła do naszej szkoły rok temu, kiedy zaczynałyśmy ostatnią klasę. Złapałyśmy dobry kontakt, bo dziewczyna była naprawdę miłą i pomocną osobą. Widać było, że lubiła troszczyć się o swoich przyjaciół.

– Ja też lekko – odburknęła Lydia.

Kiedy była zestresowana robiła się naburmuszona. Oparłam się o szafkę, wyciągając przy okazji telefon, żeby sprawdzić godzinę. Zostało jakieś pięć minut.

– Miejmy to z głowy – powiedziałam i powoli skierowałam się do wyjścia ze szkoły, bo zakończenie roku miało odbyć się na boisku.

Ustawiliśmy się obok reszty naszej klasy, czekając na rozpoczęcie uroczystości. Na szczęście okazało się, że nie trwała zbyt długo, z czego bardzo się cieszyłam. Chciałam już opuścić tę szkołę i więcej się tu nie pojawiać.

Kiedy pojawiła się obok nas nasza wychowawczyni, pytając nas gdzie, chcemy iść na studia, przygryzłam wargę, chwilę się nad tym zastanawiając. Od zawsze chciałam stu-

diować w San Francisco, ale przywiązałam się do Vegas, i nie miałam pojęcia, czy tu zostać, czy może się przeprowadzić. Znalazłam tu przyjaciół i nie chciałam ich zostawić. Ale miałam przez to miasto też wiele nieprzyjemnych wspomnień, które tak właściwie zapoczątkowała jedna osoba.

Pierdolony Dylan Blake.

– A ty, Naomi? – Moje myśli przerwał głos Pani Williams, która patrzyła na mnie wyczekująco.

– Myślę nad San Francisco, ale nie jestem jeszcze pewna.

Kobieta pokiwała ze zrozumieniem głową, a następnie poszła w stronę reszty nauczycieli, życząc nam uprzednio miłych wakacji.

– Cameron napisał, że razem z resztą czekają na nas nad jeziorem. Idziemy? – powiedziała Lydia, patrząc to na mnie, to na dziewczynę obok.

– Bardzo bym chciała wreszcie ich poznać, ale muszę być szybciej w domu, wybaczenie – odpowiedziała Emma.

Przytuliła nas na pożegnanie, po czym rozeszliśmy się w przeciwne strony.

– Też zauważyłaś, że jak zaczynamy temat naszych przyjaciół, to Emma się wycofuje? – zmarszczyłam brwi, chwilę analizując słowa przyjaciółki.

Miała rację.

– Tak, trochę to dziwne – przyznałam. – Ale nie zamartwiajmy się tym. Może po prostu nie chce ich poznać, a my naciskamy?

Wzruszyłam ramionami, przyspieszając kroku, co zrobiła również dziewczyna. Po kilku minutach byliśmy już na miejscu. Założyłam ręce na piersi, obserwując resztę naszej paczki będącą w wodzie. My za to nie wzięłyśmy nawet strojów. Zmarszczyłam brwi, kiedy zauważyłam, że Evans

zdjęła swoje buty, a następnie spojrzała na mnie wyczekująco. Przewróciłam oczami i powoli ściągnęłam czarne trampki i razem pobiegłyśmy do naszych przyjaciół. Lekko zadrżałam, kiedy wskoczyłam do zimnej wody. Odgarnęłam palcami swoje włosy, bo spadły mi na oczy.

– I jak? Zdałyście? – Obok nas pojawił się wesoły James, który objął nas ramionami.

– Nie, nie udało nam się. – Lydia poklepała chłopaka po plecach, udając zdołowanie.

Nie słuchałam już tego, co mówili, tylko wyciszyłam się, patrząc w jeden punkt przed sobą. Przez ostatnie kilka miesięcy często tak miałam, żyłam jakby w swoim świecie, nie zwracając uwagi na nikogo ani na nic innego. Odzyskałam świadomość w momencie, w którym duże palce zaciśnęły się na moich biodrach. Odwróciłam się i zobaczyłam uśmiechniętego Crusoe. Lekko uniosłam kąciki swoich ust, ale uśmiech zniknął tak szybko, jak i się pojawił. Lekko się odsunęłam, patrząc na niego przepaszająco.

– Coś nie tak? – Zmarszczył brwi.

– Po prostu nie mam humoru – mruknęłam, po czym powoli zaczęłam wychodzić z wody.

Czułam na sobie wzrok reszty grupy, ale go zignorowałam.

– Hej! O co ci chodzi? – Zostałam szarpnięta za łokieć przez Lydię.

Zmrużyłam oczy, chwilę zastanawiając się nad odpowiedzią. O co mi chodziło? Od kilku miesięcy zachowywałam się dziwnie, nie byłam już tą samą osobą, ale miałam swój powód. Widziałam, jak bardzo wszyscy byli zniszczeni, widziałam, jak starali się niczym nie przejmować. Starali się żyć normalnie i zapomnieć o problemach, ale ja tak nie potrafiłam, bo wiedziałam, że jedna ważna dla nich osoba leżała właśnie w łóżku u siebie w domu, rozmyślając nad

tym, czy jej życie miało jakikolwiek sens, za to druga postanowiła, że nie potrzebuje nikogo z nas.

– To przez niego, prawda? – szepnęła. – Zachowujesz się tak, odkąd go nie ma, więc...

– To przeszłość – przerwałam jej szybko. – On nic dla mnie nie znaczy.

– A więc, dlaczego nadal masz to? – Wskazała na złoty naszyjnik widniejący na mojej szyi.

Naszyjnik z literką D.

– Co ma na celu ta rozmowa? – parsknęłam. – Może źle czuję się przez ciebie? Bo ciągle mi o czymś przypominasz? Nie pamiętasz już, co wszyscy widzieliśmy ostatnio?

Dziewczyna wyraźniej przełknęła ślinę, odwracając wzrok. Doskonale pamiętała...

Trzy dni wcześniej

Staliśmy w pokoju Susan, nie mogąc uwierzyć w to, co się działo. Myślałam, że jest już w porządku, ale niestety się myliłam. Dziewczyna leżała na dużym łóżku, nawet nie spoglądając w naszą stronę. W sypialni panował okropny bałagan. Ubrania i inne rzeczy znajdowały się na podłodze, a ona sama nie wyglądała najlepiej. Spojrzałam na szafeczkę obok, a opakowanie tabletek, które tam stało przyprawiło mnie o okropne dreszcze. Antydepresanty. Susan była w bardzo złym stanie. Od kilku miesięcy jej siostra leżała w szpitalu w śpiączce, przez co dziewczyna się załamała. Potrzebowała wtedy wsparcia najważniejszej osoby, czyli Dylana, ale go nie było, co jeszcze bardziej złamało jej serce. Nie zostawił tylko mnie czy jej; zostawił nas wszystkich.

Wiedziałam, że odejdzie. Taka była umowa. Że zniknie, ale miał zniknąć tylko z mojego życia, nie z życia wszystkich swoich przyjaciół.

Terazniejszość

– Nie możesz ciągle się tym zadrećczać – odparła po chwili.

– Musimy sobie jakoś radzić i iść dalej.

– Nie umiem udawać, że wszystko jest dobrze – odpowiedziałam, kręcąc głową. – Wam wszystkim się to udaje.

– Nikt nie udaje, że jest dobrze – prychnęła. Nie próbowała już nawet ukrywać swojego zdenerwowania. – Co twoim zdaniem powinniśmy zrobić? Zamknąć się w sobie i z nikim nie rozmawiać? Musimy żyć dalej.

Pomrugałam kilkukrotnie, przetwarzając jej słowa, aż w końcu się odwróciłam i ruszyłam w stronę domu. Miała rację. We wszystkim co powiedziała, miała rację, bo wcale nie chodziło o udawanie, że nic się nie działo. Chodziło o ruszenie do przodu, co im wszystkim się udawało, a mnie nie. Czułam się, jakbym tkwiła ciągle w jednym miejscu, nie wiedząc, co powinnam ze sobą począć. Nawet nie próbowałam zrobić czegokolwiek, by mi się to udało.

Rozdział drugi

– Daj mi coś mocniejszego, Ted – burknęłam, czytając imię barmana z plakietki.

Rozejrzałam się po klubie, cicho wzdychając. Siedziałam tam już jakąś godzinę, czekając na przyjaciół, którzy się spóźniali. Mogli chociaż coś napisać. Czy naprawdę tak trudno było wysłać choć jednego SMS-a? Kiedy dostałam alkohol, podziękowałam barmanowi i wypiłam go jednym haustem. Wyciągnęłam z kieszeni jeansów mój telefon, kiedy usłyszałam dochodzący z niego dźwięk.

James: stoję przed klubem.

Przewróciłam oczami i powoli zaczęłam przeciskać się przez tłum ludzi, chcąc wydostać się na zewnątrz.

– Gdzie reszta? – spytałam, kiedy już znalazłam się obok przyjaciela.

– I tu pojawia się problem. – Zasznurował usta, a ja uniosłam brew. – Nie przyjdą, już się najebali – wzruszył ramionami.

– A Crusoe? Powinien przyjść z tobą.

– I tu pojawia się kolejny problem – Wyszczерzył się od ucha do ucha i pomachał jednym palcem. Zmarszczyłam brwi, czekając aż powie coś więcej. – Nie ma go.

No co ty nie powiesz, geniuszu, pomyślałam.

– W takim razie, idziemy po niego. – Objęłam chłopaka ramieniem i ruszyłam w znanym mi kierunku.

W międzyczasie odpaliłam jednego papierosa i zaciągnęłam się nim. Wypuściłam dym z ust, rozglądając się po ulicy w celu sprawdzenia, czy dobrze szliśmy.

Ominęliśmy parę starszków, na co lekko się uśmiechnęłam. Zawsze zastanawiałam się, jak to jest być z kimś do końca życia. Miłość nie zniknęła z czasem? Trudno mi było o tym myśleć, ponieważ nigdy tak naprawdę nikogo nie kochałam. Moim pierwszym i jedynym chłopakiem był Kol, który mnie wykorzystywał. Kiedyś myślałam, że go kocham, ale to nie była miłość. Westchnęłam cicho, kiedy znaleźliśmy się przy jednorodzinnym małym domu, w którym mieszkał Crusoe.

– Idziesz po niego? – zapytałam Jamesa, na co niemal natychmiast pokręcił głową.

– Ja się go boję – wyznał, a ja przybiłam otwartą dłońią w czoło na jego słowa.

Żeby nie tracić czasu jedynie przewróciłam oczami, poszedłam do czarnych drzwi i zadzwoniłam. Chwilę bawiłam się czarnymi długimi paznokciami, aż w końcu drzwi się otworzyły, a ja ujrzałam w nich Crusoe. Był ubrany w czarne jeansy z dziurami i białą koszulkę. Na jego palcach widniało kilka sygnetów. Chwilę porozmawialiśmy i ruszyliśmy do tego samego klubu, w którym byliśmy wcześniej.

Założyłam ręce na piersi, wyciszając się. Chłopaki o czymś rozmawiali, ale nie miałam pojęcia o czym, ponieważ przestałam ich słuchać. Gdy dotarliśmy do środka, rozdzieliliśmy się; ja przecisnęłam się przez tłum spocynych ludzi i usiadłam w łoży, a moi towarzysze gdzieś zniknęli. Odłożyłam białą kopertówkę i szklanę z whisky na stół, po czym zaczęłam szukać wzrokiem przyjaciół. Ja-

mes tańczył sam, świetnie się bawiąc, a Crusoe stał i pił drinka.

Powoli się podniosłam, poprawiając od razu bordowy top i podreptałam w jego stronę. Chwyciłam za jego szklankę z lekkim uśmiechem i odłożyłam ją na blat. Następnie chwyciłam go za dłoń, i już po chwili byliśmy wśród tańczących ludzi.

Odwróciłam się do niego plecami, a jego ręce powędrowały na moje biodra, którymi powoli zaczęłam kręcić. Nie przerywając tego ruchu, uniosłam ręce do góry i powoli zniżałam się, a po chwili prostowałam, aż w końcu odwróciłam się w stronę chłopaka i wbiłam spojrzenie w jego spokojną twarz. Przełknęłam nerwowo ślinę, kiedy patrzył na moje usta, a po sekundzie zerknął w oczy. I naprawdę dziękowałam w tym momencie Jamesowi, ponieważ pojawił się znikąd i chwycił mnie za rękę mówiąc, że teraz to on ze mną tańczy.

Odetchnęłam z ulgą, układając głowę na ramieniu chłopaka. Nie wiedziałam, co teraz działo się między mną, a Crusoe, ale coraz mniej mi się to podobało.

– Wyluzuj się – szepnął, po czym okręcił mnie wokół własnej osi.

Ciche westchnięcie wydobyło się z moich ust, kiedy zaczął okręcać mnie coraz szybciej, przez co wpadłam prawie na jakąś dziewczynę. Uśmiechnęłam się szeroko, patrząc na ruchy, jakie wykonywał James. Zaczęłam robić to samo, przez co skakaliśmy raz w prawo, raz w lewo, co jakiś czas okręcając się nawzajem, i śmiejąc. Kiedy zrobiłam się zmęczona, zostawiłam chłopaka i ruszyłam w stronę łoży, gdzie zastałam Crusoe. Chwyciłam za swoją szklankę z alkoholem i kiedy chciałam się napić, przerwał mi, mówiąc:

– Coś się stało? Wyglądałaś na zdenerwowaną. – Zmrużyłam powieki, nie odwracając głowy w jego stronę.

– Nic się nie stało – Wzruszyłam ramionami. – Wyciągasz słabe wnio...

– Jedyne wnioski, jakie ostatnio wyciągam jest taki, że zachowujesz się, jakby nic nas nie łączyło.

– Przecież nic nas nie łączy. – Uniosłam brew, popijając whisky. Nie była zbyt dobra.

– Te ostatnie miesiące nic dla ciebie nie znaczyły? – zapytał już nieco poważniej.

Nie znaczyły nic, ponieważ mieliśmy jasną umowę. Miał niczego ode mnie nie oczekiwać, a jednak to teraz robił.

– Umowa, Crusoe, nie pamiętasz jej już? – Zmrużyłam oczy, nie zastanawiając się nawet, czy mogłam zranić go tymi słowami. – Byliśmy tylko przyjaciółmi, a ty wszystko skomplikowałaś. Nie oczekuj ode mnie, że się w tobie zakocham, czy coś. Nawet jeśli bym chciała to zrobić, nie potrafię.

Wreszcie odwróciłam głowę w jego stronę. Spojrzałam w jego oczy, ale nie ujrzałam w nich złości, czy choćby smutku, a zrozumienie. Najbardziej uwielbiałam w nim to, że zawsze mnie rozumiał. Co bym nie zrobiła, on potrafił to zrozumieć, przez co teraz miałam wyrzuty sumienia. Dużo się między nami działo przez ostatni czas. Zachowywaliśmy się jak w związku, mimo że nigdy w nim nie byliśmy. Mogliśmy nazywać się jedynie przyjaciółmi, a po jednej akcji, w której się do siebie zbliżyliśmy, zawarliśmy umowę. Mieliśmy dwie zasady. Pierwsza, nie zakochać się. I druga, nie dawać sobie nadziei na coś więcej. Gdzieś w głowie krążyła mi teraz myśl, że może dałam mu złudną nadzieję, co wprawiało mnie w okropne poczucie winy. Nienawidziłam wyrzutów sumienia.

– Niestety pamiętam tę umowę, Nao – mruknął, jakby od niechcienia. – To dzień, w którym czas ją zakończyć.

Następnie ominął mnie i bez słowa więcej podszedł do barmana. Mój wzrok po chwili spoczął na kimś, kogo z całą pewnością nie chciałam widzieć.

Twarz Kola przyprawiała mnie o dreszcze i odruchy wymiotne. Skrzywiłam się nieznacznie, widząc, jak zagadywał do dwóch dziewczyn. Byłam na tyle blisko, że po ich twarzach widziałam, że nie były zadowolone z jego obecności. Już chciałam tam podejść, kiedy pojawił się obok nich ktoś inny. Pomrugałam kilkukrotnie, chcąc upewnić się, czy dobrze widzę. Dylan.

– Wybaczenie, uciekł mi z piwnicy – powiedział do dziewczyn obok i pociągnął Kola za bluzę w stronę wyjścia.

W tym samym momencie, kiedy jego czarne tęczęwki skrzyżowały się z moimi, lekko uniosłam kąciuki ust. On naprawdę tam był. Przyglądałam mu się jak zahipnotyzowana, lecz on jedynie zmarszczył brwi, a po chwili pokręcił głową, odwracając wzrok. Jakby mnie nie poznał lub nie chciał więcej widzieć.

Nie myśląc za wiele nad tym, czy dobrze robiłam, wyszłam za nimi z klubu. Schowałam się za jednym z drzew, które tam były. Chłopak siłą popchnął swojego brata do samochodu, a następnie zamknął drzwi. Wyciągnął z kieszeni papierosa, którego po chwili odpalił. Powoli ruszyłam w jego stronę, lekko drżąc. Nie widziałam go od roku. Jakby nagle zniknął lub zginął.

– Co ty tutaj robisz? – zapytałam, a w myślach przybiłam sobie w czoło z otwartej dłoni.

Uniosł swoje czarne tęczęwki na moją twarz, przez co przełknęłam ślinę, lecz dalej mierzyłam go wzrokiem. Był tak samo idealny, jak rok wcześniej.

– To co wszyscy? – Przydeptał papierosa butem i odwrócił wzrok. – Muszę już jechać – Okrążył samochód i kiedy chciał już do niego wsiąść, zatrzymałam go, mówiąc:

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia po takim czasie?

– A czego oczekiwałaś? – westchnął, a nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Chciałam cię tylko zobaczyć, pomyślałam.

Pokręciłam głową i odwróciłam się, nie chcąc dłużej na niego patrzeć. Tyle mi w zupełności wystarczyło.

Dylan

Rzuciłem chłopaka na kanapę z całej siły, na co on tylko parsknął śmiechem, przez co miałem ochotę przypierdolić mu w twarz.

– Złość piękności szkodzi, braciszku.

– Nie nazywaj mnie tak – warknąłem.

Te słowa w jego ustach brzmiały gorzej niż niejedno przekleństwo.

– Tak, jeszcze się popłacz – zakpił. – Po co mnie stamtąd zabierałeś? Wspaniale się bawiłem...

– Podaj mi jeden powód, dla którego jeszcze żyjesz.

– Chwyciłem chłopaka za szyję, lekko go podduszając.

– Dlaczego cię nie zabiłem?

– Ponieważ wtedy zabije cię matka?

– Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie – upomniałem go, po czym z pięści uderzyłem w jego nos.

– Uderzyłeś mnie właśnie za to, że odpowiedziałem ci pytaniem – parsknął. – Kurwa, a to mnie mają za psychopatę, dasz wiarę?

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową.

– Nie mów mi o matce, ona ledwo chodzi.

– Na twoim miejscu bym się nie cieszył. – Wyszczrzył się od ucha do ucha. – W dzień jej śmierci wszystko się zacznie, a ty nigdy nie uwolnisz się od świata, którego nie nawidzisz.

– Zamknij się – syknąłem. Nie chciałem słuchać tego, co miał do powiedzenia. Jego słowa mnie nie interesowały, sam doskonale wiedziałem, co mnie czeka.

– Tylko ci przypominam – mruknął. – Dni, w których już nigdy więcej nie zobaczysz swoich przyjaciół, nadchodzą.